

TESTAMENT PAPIEŻA

Zbiór okolicznościowych utworów

Maria Schumann
Karabeusz
Tadeusz Miłowit Lubrza
Tadeusz Nycz

Egzemplarz bezpłatny

Powielanie i kopiowanie dozwolone a nawet wskazane. Po przeczytaniu – przekazaj innym.

Wszelkie prawa zastrzeżone © 2005 ARDEO

Tytuł: Testament Papieża

Autorzy: Maria Schumann, Karabeusz, Tadeusz Miłowit Lubrza, Tadeusz Nycz

ISBN: 83-60061-08-4

Wydanie I

ARDEO

ul. Konecznego 6/58, 31-216 Kraków

tel./fax (12) 416 31 74

e-mail: i.kielar@dobryebook.pl

WWW: www.DobryeBook.pl

TESTAMENT PAPIEŻA

Zbiór okolicznościowych utworów

Maria Schumann, Karabeusz,
Tadeusz Miłowit Lubrza, Tadeusz Nycz

eBook

Spis treści

1	Testament Papieża	3-5
2	Solidarność papieska	6-9
3	Cztery miary solidarności	10-13
4	Solidarność a Unia Europejska	14-16
5	O wartości pracy	17-20
6	Etos pracy urzędnika	21-26
7	Nakaz solidarności	27-28
8	Wiara w solidarność	29
9	Apel do Ziemian	30

1 Testament Papieża

Po stracie kogoś wybitnego zawsze wszelkie słowa okazują się miałkie i puste. W obliczu odejścia człowieka tej miary, co Jan Paweł II, rodzi się naturalny ból i cierpienie, na wzór tego, które towarzyszyło Papieżowi przez całe życie.

Okres żałoby po stracie Wielkiego Polaka nie może nam jednak przysłonić istoty Jego posłannictwa. W przeciwnym razie wszelkie Jego wysiłki pójdą na marne, a tego by nie chciał.

Papież zostawił nam wzór do naśladowania. Dla wierzących katolików, to misterium śmierci jest dowodnym przykładem wiary w posłannictwo.

Dla innych, niewątpliwym przykładem cnót zachowań człowieka, też nie jest bez znaczenia, skoro jak widzimy i słyszymy, wielkość tę opiewają wszystkie narodowości i religie.

Szczególnie dla nas Polaków, bez względu na głębokość przekonań religijnych, ten wzór dany przez Opatrzność nie może być zmarnowany.

My mamy obowiązek wypełnić testament Papieża. Jesteśmy narodem, który w swej historii doznał wielu cierpień i niesprawiedliwości.

Opatrznościowa logika zdarzeń skłania do poglądu, iż nie ma skutku bez przyczyny i dlatego posłano nam Karola Wojtyłę aby odnowić oblicze ziemi, tej ziemi, rozumianej jednak nie tylko jako Polska, ale jako kula ziemską.

W wymiarze tych słów, nie można dopatrywać się jedynie zaistniałych zdarzeń politycznych, zmieniających ustrój, tworzących „Solidarność” i kolejne przemiany w Polsce, z konsekwencją wejścia do Unii Europejskiej. To tylko jeden polityczny wymiar.

Drugi, znacznie ważniejszy, odnosi się do każdego człowieka, który swoje postęпки winien kształtować wedle zasad prawdy, uczciwości i solidarności.

Te, do nas Polaków skierowane słowa, przyniosły wielkie owoce przemian politycznych. Mamy na nowo ukształtowane stosunki społeczne i tym samym odmieniony obraz Ojczyzny.

Papież widział te zmiany, dostrzegał pozytywne, ale w czasie kolejnych pielgrzymek ostrzegał nas przed powierzchownym rozumieniem Jego nauki.

Mówił, że dobro winno stale walczyć ze złem. Dostrzegał negatywne skutki zaistniałych zmian.

Widział ludzi beznadziejnie poszukujących pracy, pozostawionych w skrajnej nędzy, nie czujących pozytywnych skutków bezkrwawej rewolucji, zawiedzionych. Napominał nas stale, wskazując na istotę swojej nauki.

Tych przekazanych prawd nie wolno nam zaprzepaścić. Musimy, korzystając z Jego wskazówek i wzorów postępowania, dalej odnawiać oblicze ziemi, w wymiarze każdego pojedynczego człowieka.

Uporządkować stosunki społeczne, kierując się zasadami dobrze pojętej solidarności międzyludzkiej. Nie z chęci rewanżyzmu czy odwetu, ale w imię prawdy i sprawiedliwości dokonać zmian, dających możliwość godnej egzystencji każdemu Polakowi.

Dla wierzących – Papież nas widzi i będzie wspierał duchowo. Dla pozostałych – naoczny, historycznie już, wzór cnót nie może być także obojętny.

Pójdźmy więc śladem Jego nauki, rzeczywistych zasad moralnych. Usuńmy zło, wybierzmy dobrych gospodarzy, odsuńmy złych, kierując się zasadami prawdy i miłosierdzia.

Stoimy w momencie osierocenia nas przez Papieża, ale ten smutek w nas tkwiący powinien wyzwolić pokłady energii, wdrożonej w czyny zbliżone do wzorów ukazanych nam całym życiem Wielkiego Polaka.

On liczy na to, że potrafimy, wedle wskazanych śladów, kontynuować rozpoczęte przez Niego dzieło i nie stracimy danej nam przez Opatrzność szansy.

Te zwykłe, drobne nasze czyny, wywodzące się z przeświadczenia potrzeby serca, muszą przynieść efekty i kontynuować dalszą odnowę tej ziemi. Dziś już skończył się czas wiwatów, oklasków i słuchania Jego nauk.

Dzisiaj, my Polacy, mamy własnym postępowaniem udowodnić, że jesteśmy warci Jego poświęcenia, trosk i bólu.

Musimy stanąć na wysokości naszego zadania i czerpać wiedzę, wskazówki oraz ślady czynów z Jego nauk, nie w próżnych uniesieniach, nie od święta, ale na co dzień.

Odnówić społeczne oblicze tej ziemi, dać świadectwo prawdzie, umiłowania sprawiedliwości i miłosierdzia – nie słowami, krzykami, oklaskami, ale codziennym zachowaniem, postępkami, czynem opartym na wpajanych nam zasadach dobra i sprawiedliwości.

Potrzeba tworzenia nowej jakości życia, uczciwości, solidności w pracy, dbałości o rzeczywistą poprawę warunków zatrudnienia – oto zadania stojące przed każdym Polakiem, realizującym testament Papieża.

My mamy pokazać, że jesteśmy warci Jego trudu i bólu, że cała historia życia Papieża nie może pójść na marne, nie może być zwykłym, miałym epizodem.

Musimy uwierzyć w możliwość realizacji dobra na co dzień, na każdym kroku, z przekonaniem o jego konieczności powszechnego stosowania.

Opatrzność ma swoje ukryte zamiary. My zostaliśmy wybrani, w osobie Karola Wojtyły, który całe życie dawał dowodny przykład niezłomnego dążenia do dobra rzeczywistego, aby to dobro powielić, zwielokrotnić, uczłowieczyć, spopularyzować na całej naszej kuli ziemskiej.

Mamy więc zadanie na miarę nowego XXI wieku, w który zostaliśmy przez Niego wprowadzeni, z zamiarem zaszczepienia nam namiastki cnót tego ziarna, które musi przynieść owoce.

Być może jest to historyczna misja Opatrzności, nakładającej na nas, za pośrednictwem Jana Pawła II, zadania dla człowieczeństwa, dla życia w pokoju, dla przemian powszechnych na naszej małej kuli ziemskiej i na miarę Wszechświata.

Oddając cześć, hołd, szacunek naszemu Wielkiemu Rodakowi, nie zapominajmy o Jego testamencie pozostawionym dla nas wszystkich i dla każdego z nas z osobna.

Kraków, dnia 3 kwietnia 2005 r. Tadeusz Nycz

2 Solidarność papieska

Po przeczytaniu felietonu „Testament Papieża”, zamieszczonego w serwisie prawo-pracy.pl w części „Felietony” zrozumiałam, że Jan Paweł II nadal do nas przemawia.

Mimo Jego ziemskiego odejścia, pozostanie z nami duchowo i będzie wskazywał za pomocą swoich dotychczasowych nauk kierunek, w którym powinniśmy zmierzać.

Papież rozumiał potrzeby przeciętnego człowieka, gdyż w swoim życiu miał epizod pracy w charakterze robotnika i dlatego przemawiał do nas zwykłym, prostym językiem.

Trafiał bezbłędnie, gdyż rozumieliśmy Jego słowa. Rzecz w tym, że pojmowaliśmy powierzchownie.

Pomyślałam sobie, że przyszedł czas na głębszą refleksję i analizę istoty Jego nauk. Nie mam na myśli głębi dogmatycznej, wywodów teologiczno-moralnych ale zwykłe uszczegółowienie tych prostych kierowanych wielokrotnie do nas słów.

Szczyrimy się tym, że Papież był inicjatorem przemian w Polsce, że zburzył totalitaryzm i dał Ojczyźnie wolność. To niezaprzeczalna prawda. Jednak Papież był jedynie inicjatorem trafnie skierowanego do nas słowa. Resztę zrobiliśmy my sami.

Podstawowym kluczem, za pomocą którego Papież obudził serca i sumienia ludzi, była solidarność międzyludzka.

Dla dobrego zrozumienia celu i kierunku działania, powstał ruch społeczny, który wykształcił następnie związek zawodowy „Solidarność”.

Zmiany zostały więc zapoczątkowane nie od strony politycznej ale od strony pracowniczej.

Uzasadnienia dla zmian szukano w pierwszym rządzie w prawach pracowniczych, których zrozumienie bliskie było ogromnej rzeszy zatrudnionych.

Dopiero później, ten ruch pracowniczy, rozmontowując reżimową władzę, sięgnął sam po możliwości politycznego wpływu na Polskę. Papież był twórcą tego ruchu i kto wie, czy sam nie wymyślił nazwy związku zawodowego „Solidarność”.

Ojciec Święty pokazując nam kierunek działania, miał jednak zasadniczo na myśli potoczne rozumienie słowa „solidarność”, jako działania korzystnego dla dobra wspólnoty społecznej, w której żyjemy.

O tej solidarności mówił następnie wielokrotnie w czasie kolejnych pielgrzymek w oswobodzonej już Ojczyźnie.

My jednak posługiwaliśmy się sloganowym zwrotem „Solidarność”, utożsamianym początkowo z wielkim ruchem społeczno – zawodowym, później z opcją polityczną, która w skutkach społecznych niestety nie osiągnęła planowanego celu.

Nie doznaliśmy tego, co było zamierzone na początku, tych korzystnych przemian, które miały przynieść pozytywne rozwiązania dla wszystkich i dla każdego Polaka z osobna.

Cóż więc się stało, że zasiane dobrze ziarno rozminęło się z celem? Sądzę, że nie zrozumieliśmy istoty słowa „solidarność”.

Myślę, że teraz, po odejściu Papieża, realizując Jego „Testament”, trzeba naprawić błędy i przybliżyć, objaśnić znaczenie kierowanych do nas nauk.

Nie w celu spektakularnego wykorzystania, nie w celu uzyskania poparcia dla takiego czy innego ruchu o podłożu politycznym, ale po to, aby pojedynczy rodak wiedział, co należy do istoty solidarności.

Odpowiedzi wymaga więc pytanie, jak powinien postępować człowiek uczony przez Papieża wspólnotowego braterstwa?

Solidarność międzyludzka to nic innego, jak czynne działanie dla dobra zbiorowości, w której żyjemy. Zakorzeniona dobrze solidarność nie działa zrywami ale funkcjonuje stale, codziennie, na każdym kroku.

My Polacy, historycznie nauczeni jesteśmy funkcjonować zrywami. Wystarczy wskazać na wielokrotne powstania niepodległościowe.

Dzisiaj, w XXI wieku zrywy nie są potrzebne, konieczna jest natomiast systematyczna działalność solidarnościowa.

Definicję już znamy, wydawać by się mogło, że nie ma problemu, bo każdy wie, co to solidarność i może starać się postępować w imię tej idei.

Problem sprowadza się jednak do tego, że my znamy hasła, znamy definicję ale nie umiemy wypełnić treści konkretną działalnością.

Nie do końca rozpoznajemy okoliczności, w których należy, w których trzeba i w których wręcz istnieje niezbędna potrzeba zachowań solidarnościowych.

W tym roku stoimy w obliczu wyborów politycznych. Mamy wybrać dla Polski dobrych gospodarzy.

W tych okolicznościach, realizując nakazy posłannictwa Jana Pawła II, każdy z osobna i wszyscy mamy obowiązek zachować się solidarnie. Cóż to oznacza praktycznie?

Otóż być solidarnym w dobie wyborów, to oznacza być czynnym, to oznacza wziąć na siebie część odpowiedzialności za wybór. To oznacza, nie uchylanie się od tego obowiązku.

Człowiek solidarny stara się poznać prezentowane programy wyborcze, chce poszukać i znaleźć w nich dobro. Stara się odróżnić ziarno od plew i usiłuje dokonać dobrego dla wspólnoty wyboru.

Człowiek wyzbyty poczucia solidarności zajmuje się wyłącznie swoimi problemami, być może zasłania się kłopotami i troskami swojej rodziny i brakiem czasu, nie pomny na to, że w istocie żyje w rodzinie szerszej wspólnoty: gminnej, powiatowej, wojewódzkiej, krajowej, europejskiej i wreszcie jest Ziemianinem, który jako jeden z kilku miliardów obywateli, przez swoją czynną solidarność, może wywierać wpływ na losy ludzkości.

Tak rozumiał solidarność Jan Paweł II i z tych pobudek realizował m.in. misję naprawy świata.

Jeśli chcemy być wykonawcami testamentu Papieża, urzeczywistnić Jego nauki, to musimy w pierwszym rzędzie zachować się solidarnie w dobie wyborów krajowych w 2005 r., roku odejścia naszego Wielkiego Rodaka, który wskazywał nam drogę i chciał abyśmy zrozumieli i wdrożyli wszyscy i każdy z osobna pojęcie solidarności międzyludzkiej.

Papież nie optował za tą czy inną partią polityczną, za tym czy innym Prezydentem. Ojciec Święty żądał jedynie od nas czynnej postawy społecznej bo wiedział, że w takich warunkach jedynie można poznać prawdę, rozpoznać dobro i zło oraz dokonać właściwego wyboru.

Dla wierzących, w tej działalności pomoże Duch Święty a teraz także Duch Ojca Świętego. Dla pozostałych osiągnięcie tej wiedzy nastąpi przez wartości poznawcze, przez analizę rzeczywistych działań, przez ocenę rozumową zachowań.

Człowiek, który chce coś osiągnąć, pragnie być czynnym, może być czasem oszukany i może zostać przez iluzje medialne wprowadzony w błąd i źle wybrać. Jednak stała, czynna postawa solidarnościowa pozwoli mu swoje własne błędy wyborcze naprawić.

Pozwoli dostrzec z pomocą Opatrzności lub z pomocą wnikliwej konsekwencji, ujrzeć popełnione błędy i wyeliminować je. Wszak aksjomatyczną prawdą jest, że nie myli się, nie popełnia błędów tylko ten człowiek, który nic nie robi.

Czynna postawa solidarnościowa pozwala każdemu weryfikować nieprawidłowości, naprawiać nierozważne decyzje, poznawać rzeczywiste dobro i przyczyniać się do pomyślności wspólnoty, w której żyjemy.

Pierwszym więc nakazem, w chwili obecnej, płynącym z nauk Jana Pawła II jest obowiązek każdego Polaka, w bieżącym i w każdym następnym roku, zaprezentowania czynnej postawy w życiu społecznym i przyjęcie tym samym na siebie części odpowiedzialności za losy tej wspólnoty, poprzez udział w wyborach gospodarzy naszego kraju.

Kraków, dnia 4 kwietnia 2005 r. Maria Schumann

3 Cztery miary solidarności

Prawda, dobro, sprawiedliwość i miłosierdzie, oto cztery powszechne i uniwersalne wartości, jakie pozostawił nam Jan Paweł II. Słów słuchaliśmy bardzo chętnie, ciągle głodni nowych rozważań.

Przyrzekaliśmy iść śladami kierowanych do nas nauk. Rzecz jednak w tym, że aby postępować w myśl przekazanych mądrości, trzeba je zrozumieć w praktycznym, codziennym rozmiarze.

Trzeba stale przypominać i odświeżać te słowa, które przez niektórych mogą być ułomnie tłumaczone, tak jak choćby w pewnym aspekcie znaczeniowym przeciwstawne pojęcia sprawiedliwości i miłosierdzia.

Z wielości wygłoszonych homilii wyłowić należy te proste cztery słowa i w jasnych, przystępnych dla każdego sformułowaniach wyjaśnić tak, aby pozwolić na stosowanie tych drogowskazów.

Te cztery słowa charakteryzują człowieka, którego można określić jako jednostkę czynną społecznie, kierującą się ideą solidarności międzyludzkiej.

Człowiek żyjący w społeczeństwie i zachowujący się biernie nie może zasłużyć na miano solidarnego, ponieważ egzystując w społeczności korzysta jedynie z trudu innych, nawet jeśli przy pomocy swych rąk dba poprawnie o swoją i najbliższych egzystencję.

Ogranicza się bowiem egoistycznie do najbliższego mu kręgu osób, nie widząc szerszej perspektywy, nie zastanawiając się nad istotą potrzeby czynnego zachowania.

Nie dostrzega tego, że przez swą bierną postawę, w istocie godzi się na panowanie zła. Nie potrafi, kierując się wnioskowaniem logicznym, dostrzec, że to zło prędzej czy później jego dotknie.

Człowiek czynny społecznie, kierujący się ideą solidarności stara się zachowywać czynnie. Stara się przeciwstawiać złu i eliminować je. Stara się, to nie znaczy, że zawsze osiąga swój cel. Przeciwnie, może bardzo długo celu nie osiągać, może być zdegustowany brakiem efektów, ale nie może ustawać w próbach.

On wie, że korzystna, czynna postawa realizująca idee solidarności prędzej, czy później musi przynieść efekty. On w to wierzy, jeśli nawet nie w rozmiarze religijnym, to w pojęciu człowieka konsekwentnego rozumnie, przekonanego wewnętrznie o tym, że dobrze czyni.

Istota czynnej postawy sprowadza się do stałego poszukiwania prawdy, czyli rzeczywistości. Człowiek czynnie funkcjonujący, postępuje niczym sędzia zdarzeń społecznych. On stara się

wykryć prawdę obiektywną. Być może, że często pobłądzi, często wynik jego starań nie odzwierciedli rzeczywistości.

Ale człowiek jest istotą rozumną, potrafi wyciągać wnioski, potrafi uczyć się na własnych błędach, dlatego po wielu niepowodzeniach, wreszcie znajdzie właściwą metodę wykrywania prawdy. Dojdzie do tego przy pomocy wielokrotnych prób i błędów.

Odkryta prawda będzie się składać z dobra i zła. Te okoliczności charakteryzujące dobro i zło trzeba nauczyć się pojmować. Dobro, to nie to, co jest dobre wyłącznie dla mnie. Dobrem są zdarzenia korzystne w szerszej społecznej perspektywie.

Oceniając ujawnioną prawdę, badamy ją w świetle prawa, badamy w świetle zasad współżycia społecznego, czyli szeroko rozumianej etyki. Posługując się tymi metodami, pytamy własnego sumienia, wnikliwie skupiając się na jego rzeczywistych a nie impulsywnych odruchach, jak dane zdarzenie jest w rzeczywistości przez nas oceniane.

Kolejny etap, po rozróżnieniu dobra od zła, polega na czynieniu sprawiedliwości. Nie tej sformalizowanej, prawnej, dokonywanej przez sądy, ale sprawiedliwości codziennej, która polega na przyjmowaniu i powielaniu dobra i odrzucaniu zła.

To jest zasadniczy element sprawiedliwości w wymiarze jednostki funkcjonującej w społeczeństwie. Składa się on także z potrzeby napominania tych, którzy źle postępują. Nie zawsze jesteśmy władni to uczynić, niekiedy do tego celu są konieczne sformalizowane struktury prawne.

Eliminacja zła musi się łączyć z elementem miłosierdzia, czyli wybaczenia tym, którzy zbłądzili. Jest to podstawowa gwarancja solidarności międzyludzkiej. Nie ma bowiem człowieka, który czyni jedynie dobro.

Skala zła podlega pewnej hierarchizacji i sankcjom prawnym, jednakże w skali jednostkowej musimy umieć wybaczać, gdyż miłosierne postępowanie odwraca błędy w dobro i pozwala przywrócić daną jednostkę do społecznego prawidłowego funkcjonowania.

Nikt nie może być chodzącym złem, gdyż w życiu społecznym w zdecydowanej większości występuje dobro. Zło wkrada się w dobre uczynki i usiłuje w formie namiastki tak się rozprzestrzenić, aby pograć psychicznie człowieka, aby pokazać, że załżała całą rasę ludzką i dlatego dobre uczynki nie mają sensu.

Jest to fata morgana, jest to celowe wprowadzanie społeczeństwa w błąd, w celu powielania zła a nie czynienia dobra. W celu zabrania nadziei na możliwą naprawę, zmianę, rzeczywistą odnowę i krzewienie dobra.

Takie uludne medialnie zabiegi, zmierzają do pozbawienia społeczeństwa wiary w możliwość naprawienia stosunków społecznych. Skłaniają do biernej postawy, do porzucania słusznych idei solidarnościowych, do powiedzenia wprost: „cokolwiek uczynisz i tak nic się nie zmieni, bo nie masz siły sprawczej”.

Nieprawda. Ten kierunek myślenia skłania do podatnych człowiekowi zachowań izolacyjnych. Postępując w sposób czynny społecznie, każdy musi coś dać z siebie. Zachowując się biernie, nie trzeba nic robić i taka postawa nic nie kosztuje. Daje pozorny „święty spokój”, przerzuca odpowiedzialność za stan stosunków społecznych na innych.

Uwalnia człowieka od odpowiedzialności za losy wspólnoty w której żyje. W istocie jednak pozwala panoszyć się złu, gdyż skupia władzę, czyli możliwość wpływu na rzeczywistość społeczną na osobach przypadkowych albo wręcz zwolennikach zła, którzy w tych warunkach mogą łatwo przeprowadzić swą wolę, skoro większość zwątpiła w solidarnościową postawę i zostawiła krzewicielom zła wolną rękę.

Ci, którzy chcą realizować swe nieczne zamiary, będą nam mydlić oczy swoim rzekomym medialnie korzystnym rozwiązaniem. Będą ukazywać, w rzeczywistości zakulisowo inicjując, ciągle kłótnie i niemoralne spory.

Będą kryć się pod sztandarem rzekomego dobra, rzekomej chęci spokoju i sprawiedliwości, będą się ujawniać w szczytnych hasłach demokracji, pojednania i zapomnienia przeszłości, w celu pójscia naprzód, czyli tworzenia terażniejszości i przyszłości.

Będą te cztery wymienione cechy idei solidarności międzyludzkiej wykorzystywać do swoich niecznych celów, po to, aby zniechęcić społeczeństwo, ukazać obraz tak beznadziejny, w którym przeciętny człowiek nie potrafi znaleźć swojego miejsca.

W konsekwencji, tym sposobem chcą pozbawić społeczeństwo wpływu na kształtowanie rzeczywistości społecznej. Będą nam zozydzać ideę solidarności, po to, abyśmy byli bierni i pozostawili porządek społeczny w ich rękach.

Będą nawet powoływać się na szczytne słowa Papieża o pojednaniu, wybaczeniu i braterstwie, zapomnieniu tego co było i budowaniu wspólnie przyszłości. To nie są w rzeczywistości krzewiciele dobra, czy idei solidarności.

Nie da się budować przyszłości, przez zapomnienie przeszłości. Tak jak nie można wybudować solidnego budynku, na nieznanym zapomnianym fundamentach, być może zgniłych.

To prawda, że Papież uczył nas potrzeby społecznego i indywidualnego wybaczenia i miłosierdzia. Przede wszystkim jednak uczył nas postawy solidarnościowej, która oznacza proces czynnego zachowania społecznego, polegającego na:

1. poszukiwaniu prawdy,
2. rozpoznaniu w znalezionej prawdzie dobra i zła,
3. czynieniu sprawiedliwości poprzez akceptację, nagradzanie dobra i eliminację, ukaranie zła,
4. byciu miłosiernym, czyli wybaczeniu tym, którzy postępowali źle.

Postawa solidarnościowa oznacza łączne występowanie wskazanych elementów w podanej wyżej kolejności.

Trzeba więc wybaczyć mord katyński, ale wcześniej trzeba dotrzeć do istniejącej prawdy. Poznać to, co jest możliwe do poznania a następnie oceniając dobro i zło, moralnie czynić sprawiedliwość, przebaczyć winowajcom.

Należy też wybaczyć tym, którzy kpili z Papieża, poniżali, czy wręcz niszczyli religię katolicką, choć teraz kreuja się prawie na jej wyznawców, ale najpierw trzeba dojść do prawdy zdarzeń i ocenić rzeczywiste fakty i postęпки tych, którzy twierdzą, że się poprawili.

Ocenić, czy ci, którzy teraz tak ochoczo posługują się słowami Jana Pawła II w szczególności w zakresie przebaczenia, braterstwa, budowy przyszłości, nie chcą czasem budować domu naszego na zgniłych fundamentach?

Przebaczanie jest ostatnim, czwartym ważnym elementem postawy solidarnościowej, o którym nie wolno nam zapominać i pomijać go, bo w przeciwnym razie systemowo cała idea solidarności społecznej nie ma sensu.

Nie oznacza to jednak możliwości dowolnego, wybiórczego posługiwania się tym przesłaniem, z pominięciem pierwszych trzech elementów tej idei, w celu osiągnięcia swoich partykularnych interesów.

Postępujmy zatem w imię pozostawionego nam „Testamentu Papieża”, nie zapominając o istocie oraz sensie słów. Brońmy się intelektualnie przed wszelkimi nadużyciami tej nauki. Bądźmy rzeczywiście solidarni, tak jak nakazał nam Jan Paweł Wielki.

Kraków, dnia 5 kwietnia 2005 r. Maria Schumann

4 Solidarność a Unia Europejska

Solidarność społeczna, to czynna postawa jednostki przejawiająca się:

1. poszukiwaniem prawdy,
2. rozpoznawaniem w znalezionej prawdzie dobra i zła,
3. czynieniem sprawiedliwości poprzez akceptację, nagradzanie dobra i eliminację, ukaranie zła,
4. wybaczeniem tym, którzy postępowali źle.

Postawa solidarnościowa zmierza do konsolidowania ugrupowań społecznych, braterskiego zrozumienia odmienności kulturowych, poszanowania inności.

Nie stoi ona jednak w sprzeczności z procesami wspólnotowymi, w ramach których dochodzi do integracji działań ludności różnych krajów, odmiennych kultur.

Jan Paweł II sprzyjał integracji europejskiej i widział Polskę w rodzinie tych państw, na co wskazywał w wystąpieniu w Sejmie RP w 1999 r. Słowa te, sprzyjające przystąpieniu Polski do UE zostały partykularnie zawłaszczone.

Jedni twierdzili, że Papież agituje za przystąpieniem, drudzy, że być może, ale zależy na jakich warunkach.

Wreszcie jeszcze inni uważali, że sformułowanie to stanowi jedynie symboliczne uznanie potrzeby istnienia Polski wśród narodów kultury zachodniej, a nie konkretny drogowskaz dla referendum unijnego.

Teraz, z perspektywy czasu, gdy stoimy przed referendum konstytucyjnym UE, powinniśmy umieć właściwie odczytać te słowa.

Nie ulega wątpliwości, że Papież nie starał się mieszać w procesy polityczne i tym samym agitować za wejście Polski do UE w rozumieniu konkretnego referendum.

W swoich naukach zawsze wskazywał w pierwszym rzędzie na solidarność międzyludzką, która zasadniczo jest zgodna z procesami integracyjnymi.

Jeżeli więc wyraził pogląd o potrzebie wstąpienia Polski do grona zintegrowanych państw Europy, to wracał do kolebki naszej historii, złączonej z chrześcijaństwem, które uzyskaliśmy ze środkowej części Europy a następnie integrowaliśmy nasze działania z chrześcijaństwem zachodnim.

W naturalny więc sposób, Papież widział nasze miejsce w Unii Europejskiej i skoro proces ją tworzący zmierzał do integracji różnych kultur i odmienności, wśród tej kultury dostrzegł potrzebę istnienia naszej.

Odrębną kwestią są natomiast warunki, na jakich mamy przystąpić do tej wspólnoty. W tym zakresie Papież się nie wypowiadał, gdyż bezpośrednio nie ingerował w sferę polityczną.

W konsekwencji, słów Papieża nie można wykorzystywać za lub przeciw integracji, jeśli patrzymy na to zjawisko z politycznego punktu widzenia.

Papież oczywiście zawsze czuł się Polakiem i rzecz jasna życzył Ojczyźnie jak najlepiej.

Oznacza to, w omawianym zakresie, niewątpliwie dorożumiane życzenia, aby Polska istniała we wspólnocie jako pełnoprawny partner na równych warunkach z innymi.

Nie kontynuując tego wątku z uwagi na szczegółowe polityczne aspekty zagadnienia, można natomiast z pewnością wskazać na to, co w sposób oczywisty wynikało z nauk Jana Pawła II.

Zważywszy na krzewioną ideę solidarności społecznej, przejawiającą się czynną postawą w życiu wspólnoty narodowej – bez wątplenia, pozostawionym nam wskazaniem jest konieczność poznawania prawdy, w tym wypadku prawdy o Unii Europejskiej.

Wdrażając postawę obywatela, kierującego się zasadami solidarności społecznej, musimy w pierwszym rzędzie poznawać prawdę.

Oznacza to, że wszelka wiedza dotycząca Unii Europejskiej musi być z jednej strony dostępna dla społeczeństwa, aby ono poprzez wartość poznawczą mogło w swej czynnej społecznie postawie rozpoznać dobro i zło.

Pierwszą, zasadniczą kwestią w dobie przed referendum konstytucyjnym UE jest poznanie zapisów Konstytucji, w sposób bezpośredni, pierwotny a nie pośredni, przerobiony i zafalszowany.

Nie wolno nam poprzestać na wtórnych publikacjach, na gładkich zapewnieniach, ale powinniśmy dotknąć prawdy, zmierzyć się z tekstem, spróbować go zrozumieć.

W razie braku zrozumienia zapisów, żądać wyjaśnień od kompetentnych władz, nie od nastawionych sloganowo mediów, lecz od tych, których obowiązkiem jest zapewnienie każdemu obywatelowi znajomości tych postanowień.

Dopiero po zmierzeniu się z prawdą tekstu Konstytucji, przyjdzie nam dokonać oceny. Rozdzielić dobro od zła. Rozważyć, co przeważa i podjąć odpowiednią decyzję.

Wynika stąd, że w chwili obecnej, w chwili niewiedzy, nieznajomości treści Konstytucji, nie wolno nam ślepo kierując się pozytywnie ocenianą zasadniczą ideą integracji, podejmować decyzji, zmierzając do szybkiego przeprowadzenia referendum, bez uprzedniego powszechnego i dogłębnego zrozumienia tych warunków, na które wyrażamy zgodę poprzez akceptowanie tego aktu.

W sferze integracji europejskiej już popełniliśmy dostatecznie wiele błędów, które wymagają naprawy. W ferworze pędu zachodniego, zapomnieliśmy o obowiązku poznawczym, zapomnieliśmy o konieczności zaznajomienia społeczeństwa z realiami panującymi w Unii.

Nie zagwarantowaliśmy właściwego wdrożenia prawa, które formalnie powinno u nas funkcjonować od 1 maja 2004 r.

Nie opublikowano dotychczas wszystkich rozporządzeń unijnych, będących prawem powszechnie obowiązującym, znajdujących, w razie kolizji, pierwszeństwo przed ustawą krajową.

Słowem, brak nam kompletnej publikacji w języku polskim Dziennika Urzędowego Unii Europejskiej – wydanie specjalne.

Pozwalamy na to, aby jakieś partykularne niejasne, zakamuflowane interesy rządziły naszą rzeczywistością, gdyż zachowujemy się biernie, pozostawiając przez tę bierność władzę w rękach nieodpowiedzialnych, niegodnych, nie dbających w rzeczywistości o nasze dobro, lecz usiłujących nami manipulować dla własnych celów, nie przynoszących bynajmniej dobra powszechnego.

Czas więc najwyższy, aby to zmienić, aby wykorzystać kierowane do nas nauki i wziąć na siebie część odpowiedzialności za wspólnotę rodu Polan i zacząć powszechnie zachowywać się czynnie w życiu społecznym. Wszak nikt nam tego naprawdę nie broni.

Poprzedni ustrój hamujący wszelki postęp i indywidualną inicjatywę został zburzony. Dzisiaj, tylko od nas zależy, od każdego z nas z osobna, jaką postawę przyjmujemy.

Czy kierując się nauką Wielkiego Rodaka weźmiemy kolejny raz sprawy w swoje ręce, czy wykorzystamy jego posłannictwo dla korzystnych celów, czy też będziemy głusi na potrzebę chwili, tchórzliwi, oglądający się na innych, skłócenii i nie umiejący rozróżnić dobra od zła.

Podejmijmy więc to, co zostało nam dane, wykrzeszmy postawę solidarnościową, poszukajmy czynnie prawdy, oceniamy ją przez pryzmat dobra i zła, czynimy sprawiedliwość i wybaczajmy błędzącym – zgodnie z pozostawionym nam duchowym testamentem Papieża.

Kraków, dnia 6 kwietnia 2005 r.

Maria Schumann

5 O wartości pracy

Nic tak nie pochłania umysłu ludzkiego, jak trafne, prosto napisane słowo. Jeśli jeszcze do tego pochodzi ono ze źródła obdarzonego zaufaniem, wówczas ma szansę trafić na podatny grunt i przynieść dobre owoce.

Posługiwanie się słowem stanowi podstawową formę komunikowania się między ludźmi.

O wartości słowa decyduje nie tyle jego elegancka oprawa literacka, ile rzeczywista treść nim przekazywana.

Ta forma aktywności człowieka jest także pracą. Historycznie rzecz oceniając, praca ludzka poprzedzała słowo.

Wcześniej mieliśmy do czynienia ze znakami, gestami, spojrzeniami, które odzwierciedlały to samo, czyli myśl, zamiar.

Praca była więc najstarszą formą realizacyjną istnienia ludzkiego. Służyła początkowo zaspokajaniu podstawowych jednostkowych potrzeb egzystencjalnych.

Mówiąc prościej, człowiek musiał pracować, aby przeżyć, aby znaleźć pożywienie niezbędne do życia.

Później, w miarę rozwoju cywilizacyjnego, powstawały nowe formy pracy o charakterze najemnym.

Praca stanowiła podstawową wartość egzystencjalną i dlatego była prastarą wartością samą w sobie.

Początkowo praca musiała odzwierciedlać możliwości człowieka, jego percepcyjne zdolności.

Kreowała też poznawanie świata, kształtowała na gruncie powtarzalnych doświadczeń zasady postępowania w danych okolicznościach, w tym bezpieczeństwo jej wykonywania.

Podstawową formą zasady ochronnej, zapewne jedną z pierwszych której nauczył się człowiek, była przestroga ostrożnego obchodzenia się z ogniem.

Dokładnie: „nie wkładania rąk do ognia, z powodu doświadczalnej zasady poparzenia”.

Rozwój cywilizacji ludzkiej dokonywał stopniowego skomplikowania form realizacyjnych pracy, którym z uwagi na ich techniczne i technologiczne złożoności, towarzyszyć musiały kolejne zasady bezpiecznego postępowania.

W ten sposób powstawał pewien zbiór zasad, będący zaczątkiem obecnej problematyki bezpieczeństwa i ochrony zdrowia w procesie pracy.

Kiedy zaczęto w formie pisanej segregować przykazania, nakazy, zakazy, słowem kiedy powstało prawo pisane, także dziedzina związana z bezpieczeństwem wykonywania pracy uzyskała swoje odpowiednie miejsce w procesach legislacyjnych.

Dzisiaj, jak wiemy, stanowi część prawa pracy. Prawa, które ma organizować stosunki społeczne związane z wykonywaniem pracy najemnej.

Rozwój tej dziedziny legislacyjnej dokonywał się wraz z rozwojem techniki, technologii, medycyny itd.

Im więcej dostrzegamy problemów społecznych związanych z pracą, tym więcej tworzymy norm wskazujących na potrzebę prawidłowego wykonywania pracy.

W działalności tej, obok innych funkcji prawa pracy, niezwykle istotną rolę odgrywa kwestia etyki wykonywania pracy.

Nie wszystko to, co w zbiorowości społecznej wykonuje człowiek jest możliwe do przeniesienia w formie nakazu, czy zakazu prawnego.

W prawie pracy jest taka część problematyki nieuregulowanej, która odwołuje się do klauzuli generalnej zasad współżycia społecznego.

W tej szeroko pojmowanej klauzuli, mieszczą się problemy moralności związanej z pracą.

Zagadnienia te dotyczą obu stron stosunku pracy. Etycznie, czyli zgodnie z zasadami moralnymi, ma się zachowywać zarówno pracownik jak i pracodawca.

Treściowo problemy dotyczące etyki pracowniczej i etyki pracodawcy będą posiadały pewną wspólną część, ale także występują zupełnie odrębne zagadnienia dotyczące się tylko danej strony stosunku pracy.

Chociaż nakaz etycznego postępowania dotyczy obu stron stosunku pracy, to jednak od strony wzorcowej obciąża przede wszystkim pracodawcę. To on organizacyjnie rozpoczął określoną działalność. Skupił wokół siebie grupę pracowników, wytyczył kierunek działania i podjął zamiar tworzenia dóbr lub usług.

On jest organizatorem procesu pracy, na nim ciąży organizatorska funkcja prawa pracy.

To pracodawca ma obowiązek wskazać pracownikowi właściwy wzór postępowania, zachowania metod technologicznych, reagowania na zakłócenia w pracy, wskazywania sposobów dbałości o dobro pracodawcy, będące w rzeczywistości dobrem wspólnym.

Podmiot zatrudniający, na którym ciążyą te, w skróconej formie zarysowane obowiązki, nie może więc kreować zachowań świadczących o tym, że usiłuje wykorzystywać pracownika w pejoratywnym tego słowa znaczeniu.

Czym innym jest oczywiście wykorzystywanie pracownika w procesie pracy. Oznacza to, odpowiednią dbałość o przydzielenie właściwej dla danej osoby pracy, w taki sposób, aby jej umiejętności w tworzeniu dóbr czy usług mogły być najlepiej wykorzystane.

Żyjemy współcześnie w patologicznych powszechnie stosunkach pracy, w których zdecydowana większość pracodawców, w mniejszym lub większym stopniu, oszukuje pracowników w zakresie czasu pracy.

Nie odnotowuje się rzeczywistego czasu poświęconego pracy, lecz żeruje na słabości wykonawcy, który w dobie znacznego bezrobocia jest bezradny.

Dbając o podstawę swej egzystencji, pracownik musi poddać się tej niesprawiedliwości, a nierzadko zmuszany jest do kłamstwa, w postaci konieczności formalnego akceptowania nieuczciwości pracodawcy, w formie np. podpisania, na żądanie pracodawcy zagrożone zwolnieniem z pracy, nierzeczywistej ewidencji czasu pracy.

Każdy cwaniak, czy oszust znajdzie sobie usprawiedliwienie.

Część pracodawców, broniąc się we własnym sumieniu, usprawiedliwia tym, że żyjemy w państwie zakłamanym, w państwie oszustów i złodziei, w państwie w którym dochodzi bezkarnie do gigantycznych malwersacji.

Wobec tego, cóż znaczą moje drobne kłamstewka – trzeba sobie jakoś radzić w tym morzu łajdactw.

Otóż nie. To nie jest żadne usprawiedliwienie.

To jest zwykłe, podłe złodziejstwo i żerowanie na cudzej krzywdzie.

Ci sami pracodawcy, niekiedy dla uspokojenia sumienia, część swoich podatków rozdysponowują dla biednych i cieszą się medialną postawą miłosiernych.

To postawa faryzeusza, człowieka zakłamanego, człowieka, który dla swojej wygody nie podejmuje czynnych działań w imię naprawy rzeczywistości, którą zna i trafnie ocenia, lecz tkwi w marazmie i wykorzystuje słabszych.

To prawda, państwo sprzyja takim złym zachowaniom, nie jest właściwie ukształtowane, system dopuszcza do władzy często nie te osoby które trzeba.

Ale, czy to stanowi jakiegokolwiek usprawiedliwienie dla człowieka, który uznał, zaakceptował a przynajmniej korzysta z dobrodziejstwa idei solidarności?

Gdyby nie wielkie przemiany, oparte na wierze w solidarność międzyludzką, ty pracodawco prywatny nie miałbyś szans zaistnieć i wiesz o tym doskonale, a mimo tego gnębisz i oszukujesz słabszych.

Nawet, jeśli nie wierzysz – twoja rzecz – jesteś człowiekiem, posiadasz sumienie i umiesz odróżnić dobro od zła.

Jakim więc prawem pozwalasz sobie tak postępować?

A jeszcze do tego, znaczna część takich jak ty, chodzi do Kościoła, modli się, wykrzykiwała w czasie pielgrzymek – niech żyje Papież.

I co z tego zostało – istna zakłamaną błazenada. W myśl zasady: „modli się pod figurą a diabła ma za skórą”.

Nawet, jeśli w rzeczywistości nie wierzysz, Opatrzność i tak czuwa, stąd prędzej, czy później odczujesz Jej istnienie.

Pora więc, by śladem naszego Wielkiego Rodaka, przemyśleć swoje uczynki, zreflektować się, zmienić.

W istocie bowiem sama pogoń za pieniądzem, kosztem innych, nie daje zadowolenia, nie spełnia człowieka.

Wartość posiada tylko to, co jeden człowiek potrafi w kategoriach dobra zrobić dla innego. Bo, dobro, prędzej czy później powraca do nas jak bumerang, ale zło także.

Pomyśl więc, zastanów się, bo prawda jest taka, że dobry, uczciwy, sprawiedliwy pracodawca będzie doceniany przez pracowników.

Oni będą lepiej pracować, co obróci się w dobro, gdyż w efekcie powstaną korzyści materialne, będące wynikiem etycznego zachowania, solidarnościowej postawy, której uczył nas całe życie Jan Paweł II.

Czas zrobić rachunek sumienia...

Kraków, dnia 9 kwietnia 2005 r.

Maria Schumann

6 Etos pracy urzędnika

Jan Paweł II w Sejmie RP w 1999 r. zwracał się do sfery publicznej naszego kraju, wskazując na jej pozytywne wzorce zachowań. Mówił, że bycie u władzy oznacza swoistego rodzaju posłannictwo dla dobra wszystkich a nie dla własnych korzyści.

Pisząc te słowa, ograniczam się do pracy urzędnika, jako podstawowego realizatora stanowionego prawa, od którego poprawności postępowania zależy rzeczywista praworządność.

Urzędnik, czy to państwowy, czy samorządowy spełnia misję służenia prawu. Jest realizatorem organizowanych przez prawo stosunków społecznych.

Funkcja urzędnika nie jest więc zwykłą pracą. Niestety przez blisko pół wieku w poprzednim ustroju etos urzędniczy został całkowicie zapomniany, zresztą podobnie jak etos lekarza czy nauczyciela.

Zawody te, utożsamiano bezpośrednio z inteligencją i dlatego były utrzymywane na marnym poziomie materialnym. Państwo totalitarne mimo wielkich słów, nie było zainteresowane rzeczywistym rozwojem inteligencji skupionej w naturalny sposób w kręgach nauczycieli, lekarzy, czy urzędników.

Przeważały tutaj elementy polityczne, gdyż obawiano się tej inteligencji, aby czasem nie rozmontowała nieetycznego ustroju. Stan taki przez wiele lat deprecjonował te środowiska, często nie pozwalał na pozyskiwanie wartościowych jednostek.

W konsekwencji, spowodował upadek dobrej opinii w tej grupie zawodowej, przyczyniając się tym samym do złego stosowania obowiązującego prawa, do nieprawidłowego wdrażania nierzadko szczytnych idei, do kształtowania się korupcyjnego charakteru urzędnika.

Paradoksalnie przejęliśmy wzorce urzędnicze pochodzące jeszcze z okresu carskiej Rosji. Warto przypomnieć, że unifikacja prawa polskiego dokonywana od 1919 roku ze zlepku prawodawstwa trzech zaborów, ukształtowała stosunkowo dobrą kadrę urzędników, lekarzy czy nauczycieli w okresie międzywojennym.

Gdy chodzi o kadrę urzędniczą, w tym czasie wzorce zbliżano do postaw i zachowań typowych dla urzędnika galicyjskiego. Uznawano powszechnie, że wzorzec pruski, ślepego wykonawcy nie odpowiada postawie polskiej. Z kolei typowy urzędnik carskiej Rosji był niewiele wart, z uwagi na powszechnie panującą w tej sferze korupcję.

Po II wojnie światowej, budując polską kadrę urzędniczą, bazowano w znacznym zakresie na doświadczeniach przedwojennych, ale później, w miarę odchodzenia starszego pokolenia

urzędniczego, usiłowano tworzyć rzekomy etos urzędnika socjalistycznego państwa, który jak z kalki przypominał wszelkie złe cechy administracji carskiej.

Zresztą w Związku Radzieckim, mimo zmiany ustroju, tak naprawdę mentalność urzędnicza niewiele odbiegała od tej z okresu Rosji carskiej.

Po zmianie ustroju w 1989 roku, stanęliśmy przed trudnym zadaniem budowania nowej rzeczywistości. Z oczywistych względów, musieli to czynić w zdecydowanej i przeważającej mierze urzędnicy urodzeni i wykształceni w PRL-u.

Mentalnościowo zakorzenione przez dziesiątki lat zachowania urzędnicze, nie mogły, rzecz jasna, przynieść dobrych rezultatów.

Z tego względu, w zakresie budowy nowego ustroju wina za istniejące patologiczne stosunki obciąża zarówno sferę czysto polityczną, jak i sferę urzędniczą.

Oczywiście, polityków łatwiej identyfikować z nieprawidłowościami, gdyż są bardziej widoczni. Nie mniejsza jednak wina obciąża kadrę urzędniczą, tym bardziej, że w rzeczywistości funkcjonowania państwa o zasadniczym jego kierunku decyduje w znaczącej mierze kadra urzędnicza, a chyba nieco mniej polityczna.

Pisząc te słowa, nie mam na myśli piętnowania tej czy inne osoby, czy też poniżania zawodu urzędnika. Absolutnie nie, wręcz przeciwnie, chciałabym aby doszło do zmiany mentalnościowej w grupie urzędników, do kształtowania się tych elit w stylu dobrze pojmowanego wzoru urzędnika II RP.

Chcąc jednak cokolwiek zmienić, naprawić, trzeba najpierw dojść do sedna prawdy, ukazać przyczyny dla których istnieją patologiczne stosunki urzędnicze.

Dopiero po rozpoznaniu całej prawdy można zastanowić się nad kierunkiem zmian. Bez dogłębnej analizy rzeczywistości jest to niemożliwe, a wszelkie podjęte kierunki naprawcze w istocie okażą się powierzchowne i prawdopodobnie w skutkach pozorowane.

Przyjąć więc trzeba do wiadomości, że istniejąca rzeczywistość w sferze urzędniczej jest zła. Sądzę, że tę prawdę mogą pokazać zwykle badania socjologiczne, przy postawionym odpowiednio pytaniu na temat stopnia skorumpowania urzędników.

Wyniki zapewne potwierdzą powszechne sloganowe twierdzenie, że w Polsce nie da się niczego załatwić bez łapówki. Tego tematu nie potrzeba dalej zgłębiać, gdyż przeświadczenie społeczne o formach typowego zachowania urzędniczego jest wystarczające do tego, aby uznać tę typowość za prawdziwą.

Następnym krokiem będą rozważania na temat zmiany złej sytuacji. Oczywiście, proces odnowy kadry urzędniczej nie jest prosty.

Mentalności nie zmienia się z poniedziałku na wtorek. Rzecz jednak polega na tym, że trzeba stworzyć rzeczywiste a nie pozorowane warunki do tego, aby kadra urzędnicza mogła się zmienić.

Aby typowy pogląd o jej zachowaniu ewoluował w dobrym kierunku, trzeba pamiętać, że bez stworzenia podstaw do rozpoczęcia takich zmian, w rzeczywistości naprawy nie będzie.

Niniejsze słowa są jedynie przyczynkiem do dyskusji na ten temat, stąd nie można ich odczytywać jako jakiegoś kompleksowego, ze wszystkimi szczegółami, planu.

Utworzyliśmy w Polsce służbę cywilną i słusznie. Przewidzieliśmy konieczne kwalifikacje dla tej służby i dobrze. Niestety, dokonywano z przyczyn politycznych błędnych kolejnych zmian ustawy o służbie cywilnej, co w konsekwencji nie przyczyniło się do poprawy ale do pogorszenia sytuacji.

Pierwszy problem sprowadza się więc do założenia rzeczywistej stabilności służby urzędniczej. Przykładowo, jeśli po wyborach zmieniają się wojewodowie, to jest to zjawisko prawidłowe.

Ale nowy wojewoda nie powinien następnie robić żadnej rewolucji w urzędzie wojewódzkim, gdyż kadra urzędnicza od dyrektora generalnego w dół ma być stabilna i funkcjonująca niezależnie od zmian politycznych.

Zmiany zaś mogą być dokonywane tylko wówczas, gdy zachodzi ich merytoryczna potrzeba z uwagi na np. niewykonywanie, czy złe wykonywanie zadań przez danego urzędnika. Urzędników złych, należy spokojnie, sprawiedliwie ale konsekwentnie usuwać z zajmowanych stanowisk.

Drugi problem, to kwestia wynagradzania urzędników. Stworzyliśmy ustawę „kominową”, zmierzającą do ograniczenia najwyższych przywilejów materialnych, ale to wszystko co istnieje nadal, nie układa się w jakiś spójny system.

Zarówno administracja państwowa jak i administracja samorządowa utrzymywane są z pieniędzy publicznych, z pieniędzy podatników. W strukturze tej administracji istnieje pewna hierarchia, w związku z tym w strukturze płacowej ta hierarchia winna być także zachowana.

Nie może być tak, aby urzędnicy np. urzędu marszałka województwa zarabiali więcej niż urzędnicy urzędu wojewody. Już nie wspominając o innych różnicowaniach nawet na poziomach zupełnie sobie nie odpowiadających.

Urzędnicy marszałka województwa i wojewody powinni być wynagradzani w sposób porównywalny, jeśli nie z pewną przewagą dla urzędu wojewódzkiego, jako urzędu przedstawiciela administracji rządowej, jakim jest wojewoda.

Trzecie istotne zagadnienie, to struktura potrzebnych urzędów i liczba urzędników, która powinna być dostosowana do rzeczywistych potrzeb a nie do rozrastającej się zbędnie biurokracji.

W tym zakresie istnieje stała potrzeba odformalizowania szeregu działań, zmierzania do celu najprostszymi środkami, bez zbędnej biurokracji.

Działań naprawczych nie można przeprowadzać w sposób pozorowany. Nie można również w sposób spektakularny dokonywać porównań statystycznych szeroko rozumianej kadry urzędniczej z taką kadrą w innych państwach Unii Europejskiej.

Typowym błędnym przykładem, jaki przychodzi mi na myśl, jest statystyka naprawcza wymiaru sprawiedliwości dokonana przez byłą minister tego resortu. Dokonano porównań statystycznych liczb sędziów w Polsce i we Francji i ustalono, że liczba sędziów u nas jest większa.

W konsekwencji, minister doszła do wniosku, że problem tkwi w złej organizacji wymiaru sprawiedliwości.

Poleciała więc prokuratorom przyspieszyć pewną liczbę załatwianych spraw, co też nastąpiło, a następnie szczyła się medialnie osiągnięciami. Odeszła i wszystko wróciło do poprzedniej złej normy. Dlaczego?

Dokonano bowiem błędnej analizy porównawczej liczby sędziów i prokuratorów, nie uwzględniając przy tym istotnych parametrów (w Polsce i we Francji) rzutujących na pracę urzędników wymiaru sprawiedliwości, w szczególności takich jak:

- liczba spraw wpływających do sądów i prokuratur,
- instytucjonalne rozwiązania pozwalające na stosowanie uproszczonych procedur,
- okresu przejściowego w Polsce budującej i rozwijającej organy wymiaru sprawiedliwości np. sądownictwo administracyjne, które to problemy zabierają znaczną liczbę godzin czasu pracy, który w ukształtowanym wymiarze sprawiedliwości może być przeznaczony na działania czysto merytoryczne.

Kolejny problem związany z funkcjonowaniem szeroko rozumianej kadry urzędniczej, to wdrażanie prawa unijnego i zachłystywanie się zachodnimi wzorcami przejmowanymi przez nas często bezmyślnie, bez właściwej merytorycznej oceny.

Jesteśmy już w Unii Europejskiej, toteż zasadniczo spełniliśmy podstawowe wymagania warunkujące członkostwo. Teraz trzeba spokojnie podchodzić do wszelkich dokonywanych na zachodnich wzorcach zmian.

Trzeba przecież pamiętać, że nie zawsze dane rozwiązanie funkcjonujące nawet powszechnie w państwach UE jest godne naśladowania. Niekiedy nasze jest lepsze i oni nam tego zazdroszczą a my nie potrafimy docenić, tego, co sami posiadamy.

Na przykład, we wszystkich państwach unijnych istnieje inna niż u nas struktura podległości inspekcji pracy. Czy to ma oznaczać, że winniśmy zmierzać do unifikacji i dokonywać zmian podporządkowania, które jest ocenione jako lepsze, co do którego przedstawiciele misji inspekcji pracy wizytujący Polskę prezentowali podziw i skrywaną zazdrość. Oczywiście, że nie.

Powinniśmy natomiast rozważyć, co w funkcjonowaniu Państwowej Inspekcji Pracy szwankuje mimo dobrego podporządkowania Sejmowi RP.

Pisałam o tym w artykule „Pożegnanie z biurokracją” Atest-Ochrona Pracy z 2003 nr 2, ale najwyraźniej Główny Inspektor Pracy nie ma siły sprawczej na dokonanie zmian, natomiast Rada Ochrony Pracy, wpisując się w zły obraz funkcjonowania parlamentarzystów, też niczego nie działała.

Nie należy więc w żadnym razie, posługując się swoistego rodzaju „wytrychem” w postaci Unii Europejskiej, dokonywać nierozważnych zmian lepiej funkcjonujących u nas rozwiązań.

Niestety, medialnie przyjęło się, że hasło „Unia Europejska” jest w tej chwili rzeczywistym wytrychem pozwalającym na wprowadzanie różnego rodzaju zmian wdrożeniowych na wzór zachodni, bez uprzedniego przeanalizowania potrzeby, zasadności i rzeczywistej celowości.

Urzędnik nie może funkcjonować poprawnie, jeżeli system ustrojowy nie zapewni względnej gwarancji jednolitego stosowania prawa.

Aksjomatem jest to, że nie ma możliwości stanowienia idealnego prawa. Ono zawsze będzie w większym lub mniejszym stopniu budzić wątpliwości interpretacyjne.

System ustrojowy musi natomiast dążyć do tego, aby problemy interpretacyjno-wykładowe występowały w stopniu mniejszym a nie większym.

Na straży praworządności w tym zakresie musi stać ustawowo umocowany organ do wydawania legalnej wykładni ustaw, właśnie w tych sprawach, które budzą powszechne wątpliwości.

Takim organem u nas do 1997 roku był Trybunał Konstytucyjny i powinien nim być nadal. Bez stworzenia pewnej gwarancji stabilnego stosowania prawa nie da się żądać od urzędnika praworządnego postępowania.

Nie można urzędnika w rzeczywistości rozliczyć z rzetelnego zgodnego z prawem działania. Istnieje bowiem bardzo proste usprawiedliwienie w postaci różnych rozbieżnych wykładni obowiązującego prawa, które pozwalają urzędnikowi zachować się w określony niekoniecznie rzeczywiście poprawny sposób i uniknąć odpowiedzialności.

Rozwiązanie tego problemu nie może jednak polegać na tym, aby ustawowo, majątkowo obciążyć urzędnika odpowiedzialnością za podejmowane decyzje. Można to zrobić natomiast jedynie wówczas, gdy system ustrojowy wskaże organ uprawniony do wydawania legalnej wykładni ustaw.

Urzędnik nie może być bowiem postawiony w sytuacji bez wyjścia, bo to prowadzi do pozorowanej a nie rzeczywistej poprawy i stąd już krok do anarchii.

Prawo musi w praktyce nabrać rzeczywistego znaczenia. Wraz z odpowiedzialnością za własne czyny, urzędnik musi być świadom tego, że istnieje realna możliwość rozliczenia go zarówno z pracy dobrej, jak i z pracy złej.

Dążąc do takiej rzeczywistości, trzeba jednak pamiętać o niezbędnych warunkach tej naprawy. O tym, że tylko systemowo spójne rozwiązanie może przynieść pozytywne efekty. O tym, że cząstkowe, wybiórcze zmiany pogarszają jedynie istniejący stan.

Na koniec, ważny warunek wpływający w sferze psychologicznej na postawę przeciętnego urzędnika. Wedle zasady, że przykład idzie z góry, każdy urzędnik musi zobaczyć, że najwyższy urzędnik w Polsce jest godnym wzorem do naśladowania.

Nie tylko mówi o tym, że pragnie praworządności, ale ją sam realizuje, nie medialnie na pokaz, ale w sposób rzeczywisty, na co dzień, tak w sferze prawa, jak i moralności jest człowiekiem godnym do naśladowania.

Ten krótko zakreślony rys naprawczy zawodu urzędniczego pokazuje, jak głębokie i systemowo wszechstronne zmiany nas czekają w celu poprawy postawy urzędniczej. W celu żmudnego, stopniowego budowania etosu urzędnika polskiego na wzór w znacznej mierze oparty na postawie urzędnika II RP.

Kraków, dnia 7 kwietnia 2005 r. Maria Schumann

7 Nakaz solidarności

Dwaj aktorzy i robotnik – pamiętajcie po wsze czasy –
Wyzwolili w nas energię, podrywając wielkie masy.
Pokazano dobro, prawdę oraz miłosierdzia wiele.
Polak był duchowym ojcem, bo – to Papież stał na czele.

Ukazali solidarnie, co potrafi masa homo,
No i w skutkach legł komunizm a co dalej, też wiadomo.
Szatan kurcząc swe królestwo, bronił się ostatkiem siły,
Uknuł spisek więc podstępny – wykonawcą Agca miły...

Bóg przewidział te knowania, obwieszczając je w Fatimie,
Konsekwencją naturalną dowiedziano się też w Rzymie.
Boleść wielka więc nastąpiła ale wiara mocną była,
Wykonawcę, zamachowca skuteczności pozbawiła.

Narażono nam Rodaka, aż do śmierci na Golgotę,
Stąd niejeden na rewanże czuje wielką dziś ochotę.
Opatrzności plan był jasny, by energię w nas wyzwolić.
Teraz, gdy już odszedł w glorii, trzeba pamięć zadowolić...

Czując dany rozmiar dobra, iść śladami nauczania,
Ponieść trudy jednostkowe, owoc tworząc ze starania.
Reagan, Papież już z Niebiesiech patronują nam duchowo,
Został tylko Lech Wałęsa i sens czynów znaczeniowo...

Więc na pamięć tych wielkości, zmieniających losy świata,
Korzystając na bieżąco, z wiedzy i doświadczeń chwata,
Wyzbij się człowieku nędzy, weź swe losy w własne ręce,
Żyj na co dzień solidarnie, powiedziawszy stop – udręce.

Solidarność to nie hasło, sztandar, czy proporzec wielki,
Ale stała dynamika, w której ginie marazm wszelki.
Przez papieskie słynne usta słów rzucono już w nadmiarze,
Toteż zwykła wręcz uczciwość zrewanżować nam się każe.

Nakaz solidarności

Z tej przyczyny, miast narzekań, utyskiwań i złorzeczeń,
Polak, zwykle honorowy, gotów chyba do przyrzeczeń?
W pożegnalnym dniu Rodaka, trzeba przysiąc na świętości,
Że odmienne zachowanie w sercach naszych nie zagości!

Kraków, dnia 9 kwietnia 2005 r. Tadeusz Miłowit Lubrza

8 Wiara w solidarność

W przedwyborczym już potrzasku łaszą się publice –
Demokracji – pozoracji wciąż wskazują lice.
Dudy w miechy pochowali, broniąc się uparcie,
Przeciągają wciąż wybory, by nie paść na starcie.

Zgrabnym słówkiem usiłują pokryć pustkę rzeczy,
Aby władza wciąż poddana, nadal była w pieczy.
Żądza władzy przechowalnią i także ostoją,
Stad, gdy zmieni się gospodarz, to się bardzo boją...

Z tego względu, liczą na to, znów przez puste słowa,
Że do urny się nie zgłosi wyborców połowa.
Własny, twardy elektorat, zadba o fortuny,
Wnet napręży maksymalnie propagandy struny.

Co w efekcie im pozwoli z właściwym wynikiem,
Być istotnym we władaniu niezmiennie czynnikiem.
Jeśli jesteś solidarny prawdziwie Rodaku,
Klepiesz biedę przez przekręty oraz z pracy braku,

Zrozumiałeś ideały, sedno solidności,
To zwątpienie w tę naprawę w sercu nie zagości.
Na pamiątkę nauk branych na placu Zwycięstwa...
Bez potrzeby narażania, czy przymiotów męstwa,

Idź za głosem tej idei – zawsze solidarnie,
By twój udział w społeczeństwie nie wypadł zbyt marnie.
Gdy uwierzysz w siłę prawa – mandat jest prawdziwy –
Rozmontujesz swoim głosem ten nieład straszliwy!

Kraków, dnia 8 kwietnia 2005 r. Karabeusz

9 Apel do Ziemi

Wspólnota społeczeństwa na tym się zasadza,
Że bezradną zostanie wszechpotężna władza,
Gdy wyrzutek społeczny, bez oporu ludzi,
Drzemiące w nim głęboko nienawiści zbudzi.

Przykładem jest wrześnieowy atak na mocarza,
Co nie myślał, że taki kataklizm się zdarza.
Gwarancją współistnienia nie UNIA czy NATO,
Ale to, co potrafi każdy z nas, dać za to!

Nie ma takich traktatów, umów, porozumień,
Które będą skuteczne, bez jednostki sumień.
Stąd gwarancję spokoju na Ziemi totalną
Wypracować potrzeba tak uniwersalną,

Aby każdy z osobna i na każdym kroku
Niebezpieczne wyczyny rejestrował w oku.
Gwoli zaś szczęśliwości powszechnej i własnej,
Poczucie informacji wykazywał jasnej.

Bez wspólnego wysiłku i solidarności,
Bardzo szybko w atomie zbieleją nam kości...
By się ustrzec przed klęską i widokiem marnym,
Musisz być Ziemiannie czujnym i ofiarnym.

Kraków, dnia 11 września 2001 r. Tadeusz Miłowit Lubrza



Aby trwale osiągnąć zgodne pojednanie,
Solidarnie należy zapracować na nie.

Nie zapomnieć posłania z dalekiego kraju...
Papieża, który dzisiaj patrzy na nas z raju...